NIEDZIELA 31 STYCZNIA 1932

GAZETA BIAŁOSTOCKA

10 GR. DZIEŃ DOBRY!

DZIENNIK ILUSTROWANY

Rozpętała się burza nad światem

Chiny wypowiedziały wojnę Japonji

Bombardowanie Szanghaju i Charbinu trwa nadal

LONDYN, 30.1. (Reuter). **Chiny wypowiedziały wojnę Japonji.**

LONDYN, 30.1. — Chińska dzielnica Szanghaju przedstawia jedno morze płomieni, buchających miejscami do wysokości 20 metrów.

Tłumy mieszkańców koncesji międzynarodowej przez całą noc z dachów obserwowały wspaniałe i groźne widowisko.

Grozę powiększają ustawiczna strzelanina, terkotanie karabinów maszynowych i potężne detonacje wybuchających bomb lotniczych i granatów chińskiej artylerji polowej.

Wobec przeważających sił chińskich komendant wojskowy japoński wysyła telegramy do Tokio z prośbą o posiłki.

Z Japonji wysłano trzy krążowniki, kilka kontrtorpedowców i dwa okręty — bazy dla samolotów tak, że liczba okrętów japońskich w Szanghaju wzrośnie do **40 jednostek.**

Również koncesja, która dla swej obrony posiada korpus ochotniczy w sile 10.000 ludzi, czuje się zagrożona i prosi swe rządy o posiłki.

W Manili na Filipinach stoi w pogotowiu 8 kontrtorpedowców amerykańskich.

Alarmujące doniesienia nadchodzą również

z Charbinu,

gdzie Japończycy przez ustawiczne bombowe ataki lotnicze usiłują zmusić miasto do kapitulacji.

Władze sowieckie postanowiły wszystkich swoich obywateli odstawić do granicy Sowietów.

Po stronie chińskiej walczy 3.000 uzbrojonych kolejarzy sowieckich.

DZIŚ NA STR. 6-7

NOWA powieść

Odrzucenie skargi księcia Pszczyńskiego

GENEWA, 30.1. Na posiedzeniu Rady Ligi Narodów rozpatrywana była petycja ks. von Pless z Górnego Śląska. Raport referenta uwzględnia w całej pełni stanowisko rządu polskiego i stwierdza, że zarządzenie rządu polskiego stanowi w zupełności rozwiązanie sprawy.

W sprawie zaległych podatków referent stwierdza, że zarządzenie polskiego ministerstwa skarbu z jesieni 1931 roku załatwia sprawę ostatecznie.

B. konfident austrjacki wycofuje się...

W dn. 29 b. m. odbyło się posiedzenie zarządu Naukowego Instytutu Emigracyjnego i Kolonjalnego. Skarbnikiem tej instytucji był dotychczas p. Ludwik Kulczycki, o którego „karjerze austrjackiej" pisaliśmy niedawno.

Na posiedzeniu tem przyjęto do wiadomości rezygnację p. Kulczyckiego ze stanowiska skarbnika.

Zwycięstwo Polski w Genewie

Potępienie akcji terorystycznej w Małopolsce

GENEWA, 30.1. Rada Ligi Narodów na dzisiejszem posiedzeniu przedpołudniowem

przyjęła raport delegata Japonji dr. Sato w sprawie skarg ukraińskich na rząd polski.

Raport dr. Sato spisany na 18 stronicach pisma maszynowego stwierdza na wstępie, że gdy system ochrony mniejszości przez Ligę Narodów jest używany dla celów

złośliwej propagandy przeciw danemu państwu,

to zachodzi wówczas duże niebezpieczeństwo. Wobec powyższego dr. Sato stawia wniosek, aby Rada Ligi potwierdziła tę tezę, wysuniętą, jak wiadomo, przez rząd polski.

Dalej raport stwierdza, że

informacje rządu polskiego usuwają myśl, jakoby rząd polski miał zamiar stosować wobec mniejszości ukraińskiej politykę stałego ucisku i siły.

Z dokumentów, przedstawionych Radzie Ligi wynika, że rewolucyjna i terorystyczna akcja w lecie 1930 r. w Małopolsce Wschodniej była zorganizowana przez ukraińskie organizacje nacjonalistyczne.

Dr. Sato wyraża żal, że tego rodzaju akcja ucieka się pod ochronę Ligi.

Dalej sprawozdawca,

wyrażając żal z powodu stosowania znanego postępowania władz, oświadcza, że jest szczęśliwy, iż sam rząd polski świadomy swej odpowiedzialności,

nie omieszkał zastosować pewnych sankcyj,

które uniemożliwią powtarzanie się znanych wypadków.

W końcu dr. Sato jest zdania, że **deklaracja min. Pierackiego w komisji budżetowej jest korzystną ilustracją polityki, którą rząd polski ma zamiar stosować wobec mniejszości ukraińskiej.**

W dyskusji, która się rozwinęła, lord Cecil (Anglja) wypowiedział życzenie, by rząd polski przyznał poszkodowanym odszkodowania.

Minister Zaleski oświadczył, że przyjmuje raport.

W genewskich kołach politycznych decyzje posiedzenia Rady Ligi Narodów w sprawach, obchodzących Polskę, wywołały obrzydzenie wrażenie.

40.000 złotych nagrody

za wykrycie sprawców miljonowej kradzieży

Sensacyjna sprawa miljonowej kradzieży klejnotów w „Grand Hotelu" w Krakowie, w miarę postępowania śledztwa — przybiera coraz bardziej zagadkowy charakter.

Osobą poszkodowanej miljonerki p. Marji Ciunkiewiczowej, interesują się nietylko mieszkańcy Krakowa.

P. Ciunkiewiczowa jest znaną osobistością w Warszawie, gdzie przed wyjazdem do Paryża, (wyszła tam powtórnie zamąż), była żoną znanego właściciela stajni wyścigowych i tatersali p. Charłupskiego.

Śledztwo w sprawie tej sensacyjnej kradzieży trzymane jest w ścisłej tajemnicy przez władze śledcze Krakowa.

W związku z kradzieżą do Warszawy przyjechał kierownik tamtejszego urzędu śledczego nadkomisarz Pollak.

W Warszawie są prowadzone intensywnie dochodzenia celem ustalenia czy p. Ciunkiewiczowa miała istotnie biżuterję bawiąc w stolicy i czy zabrała ją istotnie do Krakowa.

W safesie hotelu Europejskiego biżuterja była złożona w szkatule tak, że jej nikt z zarządu hotelu nie widział.

Sprawa ta, która interesuje się niemal cała Europa, z każdym dniem przynosi nowe niespodzianki dla śledztwa.

Do Krakowa przybył w ubiegły piątek delegat Angielskiego Towarzystwa Asekuracyjnego „Lloyd" mr. Maddox, w którem to towarzystwie p. Ciunkiewiczowa była zaasekurowana na 4.000.000 franków.

Delegat Towarzystwa za wykrycie sprawców kradzieży wyznaczył 40.000 złotych nagrody

o * o

Zarobki w hutnictwie na Śląsku bez zmian do 31 marca

P. minister pracy i opieki społecznej podpisał rozporządzenie o nadaniu mocy obowiązującej orzeczenie komisji pojednawczo-rozjemczej w Katowicach, zachowania zarobków w hutach żelaznych na niezmienionym poziomie do dnia 31 marca b. r.

W Zagłębiu przemysłowcy cofnęli się z 21 proc. na 8 proc.

SOSNOWIEC, 30.1. Sytuacja w zatargu na terenie przemysłu węglowego uległa odprężeniu. Rada zjazdu przemysłowców górniczych zagłębia Dąbrowskiego i Krakowskiego ponownie zaprosiła związki zawodowe na konferencję, gdzie cofnęła swe żądanie 21 proc. obniżki płac i zaproponowała zniżkę 8 proc.

Delegaci związków nie mogli dać odpowiedzi, wobec czego pertraktacje postanowiono przenieść na przyszły tydzień.

Zastanówmy się trochę...

Strajki i zatargi

Co wybrać, ze zdarzeń dzisiejszych, do omówienia na tem miejscu? Czy najdonioślejszy z wypadków zagranicznych, a więc wypowiedzenie wojny Japonji przez Chiny? Czy też najważniejszą z aktualnych naszych wewnętrznych spraw, a zatem zatarg węglowy na Górnym Śląsku i doniosłość w tym zatargu, zwołanych na dzień dzisiejszy, dwóch kongresów górniczych? Czy może strajk łódzki, czekający już dość długo na omówienie? Czy obrady Sejmu, reformę rolną i sprawy miljardowego jej funduszu obrotowego?

Wybór trudny, bo wszystkie te, napozór różnorodne, sprawy są właściwie różnymi objawami jednej i tej samej wielkiej kwestji, mianowicie przesilenia i wielkiego przewrotu ekonomicznego, który się w świecie dokonuje. Nawet bowiem to, co robią Japończycy, to jest nic innego, jak usiłowanie wydostania się z ciasnoty po trupach chińskich. Wszystko więc i wszyscy znajdują się w jednym i tym samym dziejowym potrzasku.

Ale na polu międzynarodowem i w zbrojnym zatargu, taka metoda, jak Japończyków, może łudzić nadzieją powodzenia, natomiast zawodzi i musi zawieść, w sprawach wewnętrznych, ekonomicznych, jak naprzykład w zatargu węglowym. W takiej bowiem sprawie nie może być ani zwyciężonych, ani zwycięzców, jeżeli załatwienie ma być pomyślne.

Bo o cóż chodzi? Przedsiębiorcom o utrzymanie zagrożonego przemysłu, który daje zarobek tysiącom ludzi, a robotnikom o utrzymanie możności wyżywienia siebie i swoich rodzin, czyli tem samem możności swej pracy, która zapewnia byt przemysłowi węglowemu.

Z tego zasadniczego stanowiska niema więc sprzeczności pomiędzy przedsiebiorcami, a robotnikami, jest jeden i ten sam cel, do którego tylko obie strony zdążają w przeciwnych kierunkach i dlatego zderzają się ze sobą w połowie drogi.

W ciasnem więc przejściu obie strony muszą zrobić sobie miejsce, bo inaczej dreptać będą, nie posuwając się naprzód, a tymczasem nadejdzie fala zwiększonego przesilenia i zaleje strony powaśnione.

OBSERWATOR

Strajk w całej Łodzi dla poparcia tramwajarzy

ŁÓDŹ, 20.1. W związku ze strajkiem tramwajarzy odbyło się ponowne posiedzenie komisji strajkowej. Postanowiono zwołać na niedzielę rano delegatów fabrycznych wszystkich związków celem omówienia sprawy poparcia strajkujących.

Odpowiedź na zarzuty opozycji

Posłowie prawicy opuścili komisję budżetową

Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia komisji budżetowej była ustawa skarbowa i referat generalny. Pierwszy zabrał głos sprawozdawca generalny poseł Bogusław Miedziński.

Tegoroczna dyskusja budżetowa w komisji — oświadcza pos. Miedziński — różni się tem od poprzedniej, że odbywała się raczej

na marginesie budżetu,

a nie nad budżetem i była właściwie dalszym ciągiem debat, które tu toczą się co roku. Proszę więc wybaczyć, że wiele rzeczy w moim referacie będzie mówiło nie o samym budżecie, lecz także na marginesie.

W tem, co panowie z opozycji mówili, nieraz było wiele słuszności i było to słuchane przez rząd z takiem samem zainteresowaniem, jak przez nas. Możeby było bardziej korzystne, gdyby równocześnie było

więcej wskazań co do możliwości uniknięcia rzeczy złych.

Najczęściej powtarza się zarzut zbytniego i nieprzewidującego optymizmu rządu i Bloku Współpracy z Rządem.

By zastanowić się nad tem, czy ten zarzut był słuszny, referent sięga do cytat, przypomina oświadczenie b. ministra skarbu Matuszewskiego z 16 grudnia 1930 t. j. przy rozprawie nad poprzednim budżetem. M. in. min. Matuszewski oświadczył podówczas: „Poza namacalnemi błędami, z których wyliczę choćby politykę protekcjonistyczną, agrarną, uprawianą przez niektóre państwa przemysłowe, dumping towarowy, zakazy emigracyjne, trudności stawiane eksportowi kapitału, poza temi błędami krótkowzrocznego egoizmu istnieją niewątpliwie przyczyny głębsze, wynikłe z przeszłości, które

tylko czas zagoić może".

Jako referent generalny w roku ubiegłym oświadczyłem również dn. 31 stycznia roku zeszłego: „Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że Polska w chwili obecnej wraz z całym światem przeżywa kryzys gospodarczy. To, że on trwa już dość długo nie może być bynajmniej podstawą do nadziei szybkiej i wydatnej poprawy stosunków". Widać z tego — oświadcza poseł Miedziński, — że niesłusznie nam zarzucano radosny optymizm. Rzecz prosta, nie stoimy również na stanowisku

zawodowego pesymizmu,

który cechuje ekonomję polityczną opozycji, a bierze swoją genezę raczej z przymiotnika polityczna, niż z rzeczownika ekonomja.

W naszej ocenie sytuacji — oświadcza poseł Miedziński — przeciwstawiono dwie tezy: socjalistyczną, że wszystkiemu winien jest ustrój kapitalistyczny i tezę narodowej demokracji, że trudności polskie wogóle nie pochodzą z gospodarczego kryzysu światowego, lecz że przeciwnie są poprostu skutkami błędów rządu i że wystarczyłoby powierzenie kierownictwa nawy państwowej w inne ręce,

aby słońce zaświeciło

nad skołatanym statkiem Rzeczypospolitej.

Tezę tę klubu narodowego rozwijał tu w r. ub. poseł Czetwertyński. Przechodzę następnie do słowa deficyt.

Jest to słowo, które obecnie już nikogo nie przeraża, gdyż

deficyt istnieje w szeregu największych państw.

Sądzę, że w tym roku panowie z klubu narodowego nie będą już podtrzymywać swej tezy.

Kryzys światowy i środki zaradcze stosowane pozwalają na tem objektywniejszą ocenę istotnych osiągnięć owych „złych rządów sanacyjnych".

Niewątpliwie popełniano błędy w zakresie zarówno przewidywań jak i niektórych posunięć gospodarczych, ale wbrew oskarżeniom wbrew systematycznej kampanji bezprogramowego badania nad rzekomą bezradnością rządu

kierunek zasadniczy gospodarki państwowej był słuszny.

Błędów było niewiele i potrafiono je naprawiać i nie zabrakło też woli aby przeprowadzić do końca zarządzenia potrzebne, nie oglądając się wcale na ich popularność i polityczną popłatność. Niepodobna powiedzieć i dzisiaj, że już

niedaleko do spokojnej przystani,

ale mamy za sobą wielką przestrzeń przebytą w czasie burzy i warto przyjrzeć się temu, co zdołano osiągnąć i obronić.

Wkońcu pos. Miedziński zwraca uwagę na konieczność uporządkowania gospodarki samorządów, aby w ten sposób odciążyć podatników od zbyt ciężkiego wymiaru podatku.

W ostatecznej redakcji ogólne wydatki budżetu wynoszą 2 miljardy 446 miljonów 917 tys. 311 zł., dochody wyrażają się łączną sumą 2 miljardy 372 mill. 357 tys. i 100 złotych.

Niedobór w kwocie 74 miljonów 560 tys. 211 zł. pokryty zostanie z rezerw skarbowych.

Po przemówieniu posła Miedzińskiego, w imieniu Str. Narod. zabrał głos poseł Rybarski, składając oświadczenie, że poseł Miedziński obraził endecję (w doczenie stwierdzeniem jej grzechów), poczem endecja opuściła salę obrad, nie biorąc w dyskusji, jak się rozwinęła, udziału.

Wywiązała się dyskusja, poczem przemawiał jeszcze minister skarbu p. Jan Piłsudski. Ustawa skarbowa — mówił — właściwie nie przedstawia żadnych zmian w porównaniu z rokiem ubiegłym. Deficyt zmniejszył się o dwa miljony zł. Minister stwierdził konieczność zachowania równowagi budżetowej.

W głosowaniu ustawę skarbową uchwalono wraz z wszystkimi wnioskami generalnego referenta. Tem samem zakończono obrady komisji budżetowej nad budżetem

Przewodniczący komisji pos. Byrka oświadcza, że budżet nasz z roku na rok traci na swej przejrzystości. Etatyzm nie istnieje u nas, ale zamiast etatyzmu przyszła komercjalizacja, przeciwko której mówca wypowiada się ujemnie z tego względu, że wszystkie skomercjalizowane przedsiębiorstwa mogą usunąć się z pod wpływów min. skarbu, przed czem przestrzega.

—:-:—

Sport

W Orowie koło Borysławia odbył się narciarski bieg zjazdowy, w którym wzięli udział narciarze tamtejszego zagłębia.

Trasa długości 5 klm., o dość trudnym zjeździe, śnieg zlodowaciały, warunki atmosferyczne dobre.

Zwyciężył inż. W. Sieczkowski w czasie 6:02 sek., 2) A. Tejka 6:35.

★

Odbył się we Lwowie mecz hokejowy o mistrzostwo kl. B. W meczu Lw. Tow. Łyżw. pokonało Hasmoneę 2:1 (0:0, 0:0, 2:1).

★

Na bieżącą sobotę i niedzielę przybywa do Lwowa drużyna hokejowa krakowskiej Makkabi. Krakowianie grają dziś z Lechją, a w niedzielę z Pogonią.

Na dni 1 i 2 lutego przybywa do Lwowa drużyna Kieleckiego Tow. Hokejowego która w oba dni rozegra mecze z Pogonią

★

Fiński Związek Piłki Nożnej liczy obecnie 7800 członków.

—:-:—

Im później—tem lepiej

Wczesne godziny ranne mogą nam jeszcze przynieść jakieś zawody lub rozczarowania, drobne kłopoty lub też nieporozumienia. Nasz umysł w czasie tym może się wahać pomiędzy dwiema możliwościami, nie mogąc się zdecydować — którą z nich wybrać.

Pod względem towarzyskim godziny popołudniowe zapowiadają się dodatnio, sprzyjając ekspansji życiowej. W czasie tym możemy osiągnąć powodzenie w stosunkach z osobami wyżej postawionemi.

Później, po godz. 17-ej będą się manifestować dodatnie wpływy ustalające i harmonizujące, dzięki którym możemy osiągnąć powodzenie we współdziałaniu pogodzić się z wrogami lub też uzyskać poparcie i życzliwość osób starszych.

Wieczór przynosi wzrastającą ruchliwość i aktywność.

Marszałek Piłsudski

wybiera się do Rumunji

Jak wiadomo bawiła niedawno w Warszawie z oficjalną wizytą u Marszałka Piłsudskiego delegacja 16 pułku piechoty rumuńskiej, której Marszałek jest honorowym szefem.

Delegacja powróciwszy do Rumunji złożyła raport królowi Karolowi.

Raport zawiadamia, iż Marszałek Piłsudski wyraził życzenie osobistego objęcia dowództwa pułku.

Należy przypuszczać, że król w najbliższych dniach wystosuje specjalne zaproszenie i Marszałek Piłsudski wyjedzie do Rumunji na uroczystość objęcia szefostwa.

Niema wstrzymania prolongat

długów rolników w Banku Rolnym

W ostatnich dniach ukazały się w prasie wiadomości o wstrzymaniu przez Państwowy Bank Rolny udzielania jakichkolwiek prolongat dłużnikom Banku i rzekomem bezwzględnem ściąganiu przez ten Bank swych należności.

Dowiadujemy się ze źródła najzupełniej miarodajnego że wiadomości te są całkowicie fałszywe.

W piekle bezrobocia

Ponura spowiedź jednego z tysięcy...

Zamieszczone poniżej wyznania jednego z bezrobotnych, nadesłane nam do Redakcji, stanowią jakby plan do rozwinięcia większej całości.

Pod względem społeczno-psychicznym zasługują w nich na głębszą obserwację takie momenty, jak: rozczarowanie do związków zawodowych, troska o Państwo i stosunek krytyczny do obecnych metod walki z bezrobociem.

Oto co w nich czytamy:

„Będąc bezrobotnym przeżyłem to, czego ludzie, które pracują i we śnie nie przeżyjom. *).

Bezrobotny przedstawia ze siebie listek z drzewa... jest na swoje życie i każdy na niego mile spojrzy i nikt go nie nadepcze, bo on wysoko... natomiast, ledwie opadł z drzewa, już jest niczem.

Tak samo bezroboczy — zanim pracuje, jest on listkiem pośród kwiatów, każdy go zna i każdy go wita, ale niech zostanie bez pracy, staje się niczem.

To jest początek...

Pozostawszy bez pracy, człowiek upada na duchu i w pierwsze dni zastanawia się: co ze sobą pocznie?

Przeżywszy grosze zapasowe, jeśli takie były, zaczyna ruszać myślą na wszystkie strony.

Poza tem chodzi, szuka pracy.

Po bezowocnych poszukiwaniach, a już bieda zaczyna się dawać we znaki, przypomina sobie te instytucje, które mogą mu pomóc, przypomina sobie, że kiedyś płacił na związek.

Idzie do związku.

Tam mu coś obiecują za tydzień. Przejdzie tydzień, każą mu przyjść za dwa — później za trzy i tak dalej.

Oni tam wiedzą, że nakoniec sprzykszy się mu to chodzenie, a on teraz niepotrzebny, już z niego nie można nic wyciągnąć i tych paru groszy na składki.

Prosi już o posadę tylko... oni odpowiedzą, że nic poradzić nie mogą i człowiek rozczarowany przestaje myśleć o związku, bo związek nic nie da, a tylko weźmie.

Związek nie wykonuje tego zadania, nie, nie dopomoże on członkowi swej rodziny, gdy ten przyjdzie go prosić o pomoc i o poradę.

„Bezrobotny o związku pochlebnie nie powie (nie biorę tu pod uwagę związków terorystycznych, które pod groźbą zmuszają dać pracę swemu członkowi, np. związek komunistyczny).

A tu głód dokucza, dzieci płaczą... Co robić?

(Opuśćmy teraz dłuższy ustęp i czytajmy dalej).

Zaczyna wyprzedawać rzeczy, nabyte z takim trudem, za bezcen, aby dać utrzymanie tym istotom, które są drogie jego sercu.

Ale i tego nie starczy na długo.

Zaczyna się chodzenie po instytucjach, założonych na ten cel.

Zaczynają się podania, prośby, znaczki na prośby i t. d. wkońcu w jednej z tych instytucyj załatwiają go pomyślnie.

Ale zaczynają robić wywiady.

Przyjdą, zobaczą chleb na stole, to już napewno zapomogi nie dostaniesz, bo stać cię na taki zbytek, jak chleb. A choć załatwią pomyślnie, to dadzą taką zapomogę, że ledwie pokryje koszta, wydane na podania, prośby, znaczki i t. d.

A w domu już niema nic. Gołe ściany, a i sam człowiek oberwany...

I to takiemu człowiekowi wyrywają się straszne słowa: (wykreślamy je z rękopisu. Red.).

I zaczynają narzekać na wszystko dookoła, a z tego korzystają elementy wywrotowe i przerabiają uczciwego człowieka na wroga swego państwa.

To ludzie mocniejsze... A słabsze zapadają jeszcze niżej... Bieda i nędza popychają go na złe myśli i nie zdąży obejrzeć się, jak pomału nauczy się oszukiwać, a potem i kraść.

W ten sposób państwo traci, zawdzięczając biedzie i niezaradności tysiąca uczciwych ludzi.

Zamiast zapomóg i innych zasiłków, wydawanych bez pożytku dla państwa, dałby dwa dni roboczych na tydzień i płaciłby tymi pieniędzmi, co idą na zasiłki.

Wtedy bezrobotny miałby więcej zajęcia i byłaby jakaś korzyść dla Państwa.

A z tem dawaniem zasiłków robią z człowieka uczciwego... dziada.

Robotnik rozleniwia się i woli w domu spać i dostawać zapomogi, niż pracować za parę złotych".

Któż odmówi tym słowom tragicznym wielkiej racji?

*) Zachowujemy, o ile można, pisownię autora.

Pięć wagonów złota

leży w ziemi na cmentarzach w Polsce

Związek Lekarzy-Dentystów — jak nas informuje — podjął prowizoryczne obliczenie ilości złota, jakie w postaci plomb, mostków i złotych zębów zabierają ze sobą ludzie do grobu.

Wedle przybliżonych obliczeń na cmentarzach polskich leży

około 5 wagonów złota.

Obliczenia te oparto częściowo na danych statystycznych, wychodząc z założenia, że przeciętny inteligent, umierając, ma średnio około

11—13 gramów złota w ustach.

Złote roboty dentystyczne, przeważnie ze złota najwyższej próby, znane są w Polsce od lat trzydziestu.

Wśród lekarzy-dentystów istnieje pogląd, że w niedalekiej przyszłości zagadnienie grzebanego bezużytecznie złota

stanie się bardzo aktualne w Europie.

Istnieje prawdopodobieństwo wydania takich ustaw, które zapobiegną grzebaniu złota.

Złoto — jak wiadomo — nie ulega zepsuciu, ani rozkładowi na przestrzeni

całych setek lat.

Prawdziwie niesamowite obliczenie!

—:-:—

Urzędnicy — łapownicy

narazili Skarb na miljonowe straty

Sąd okręgowy kończył wczoraj toczący się od dłuższego czasu proces przeciw urzędnikom celnym poczty głównej w Warszawie, oskarżonym

o nadużycia i łapownictwo, które przyczyniło Skarbowi Państwa

miljonowe straty.

Oskarżeni są urzędnicy: Jesionowski, Kaliński, Białas, Jastrzębski, Róg, Stępiński i Kulik.

Oskarżeni ci protegowali przemytników kapeluszy „panamy" w ten sposób, że za słomkę zagraniczną do kapeluszy damskich pobierali po 30 groszy od sztuki cła, gdy tymczasem

stawka wynosi 8 złotych.

Z kupców oskarżeni są Chaim i Awigdor Turkieltaubowie, Chaim Czerny i Wiktor Goldstein.

Ten ostatni

popełnił wczoraj zamach samobójczy

i w stanie ciężkim znajduje się w szpitalu.

Oskarżeni urzędnicy pobierali

olbrzymie łapówki,

a sprawa wydała się w ten sposób, że wziąwszy od Turkieltauba 12.000 zł. gotówką, wzięli jeszcze na 13.000 zł. czek bez pokrycia. Z tego wynikła sprawa i urzędnicy wsypali się.

Sąd ogłosił wyrok, mocą którego skazano: Chaima Turkieltauba na 2 lata więzienia i 2 miljony złotych grzywny, Wiktora Goldsteina na 3 lata więzienia i 2 i pół miljona zł. grzywny, Irenę Goldsteinową na 250 tysięcy zł. grzywny, Chaima Czarnego na jeden rok i 150 tys. zł. grzywny, Jesionowskiego na 2 lata i 250 tys. zł. grzywny, Kalińskiego na 2 lata więzienia i 250 tys. zł., Białasa na 3 lata i 250 tys. zł., Jastrzębskiego na 2 lata i 250 tys. zł., Róga na 2 lata i 250 tys. zł., Stopińskiego na półtora roku i 250 tys. zł., Welkego na półtora roku, Mackiewicza na rok i Kulika na rok więzienia.

FALE RADJA

WARSZAWA. Długość fali 1411,8 m.

G. 9.25: Cicha msza z Wilna. G. 10.05 Płyty. G. 12.15: Poranek symfoniczny z Filharmonji warszawskiej. G. 14.00: „Słuchowisko prawnicze". G. 14.25: Pieśni ludowe. G. 14.40: „W jaki sposób prowadzić gospodarkę beznakładową". G. 15.00: Pieśni. G. 15.15: Audycja żołnierska G. 15.55: Program dla dzieci starszych i młodzieży. G. 16.20: Płyty. G. 16.40: „Walka z termometrem". G. 16.55: Płyty. G. 17.15: „Ruch ludności w Europie". G. 17.30: „Wiadomości przyjemne i pożyteczne". G. 17.45: Koncert popołudniowy. G. 19.25: Płyty. G. 19.45: Słuchowisko p. t. „Bajka". G. 20.15: Koncert popularny. G. 21.45: J. Galsworthy: „Babie lato ostatniego Forsytha". G. 22.00: Recital fortepianowy Kl. Arrau. G. 23.00: Muzyka taneczna.

Pogoda w całej Polsce

Wielkopolska, Pomorze, Polska środkowa, Wileńskie i Polesie: Najpierw przeważnie pochmurno, potem pogoda zmienna. Nocą słabe przymrozki, w dzień temperatura nieco powyżej zera. Porywiste wiatry zachodnie i północno-zachodnie.

Wyżyna Małopolska, Śląsk, Podhale, Tatry, Małopolska Wschodnia, Podole, Wołyń: Przeważnie pochmurno, miejscami opady. Temperatura bez większych zmian. Umiarkowane, chwilami porywiste wiatry zachodnie.

Każdy ma prawo głosu
NOTATNIK SKARG
Józefa Gawędy

LISTY, KTÓRE GO NIE DOSZŁY

Jak bez łez i tragedji mści się za zdradę energiczna żona

Leżą przedemną trzy listy, z któremi, przyznaję to otwarcie, nie wiedziałem narazie co zrobić.

Przyszły w jednej kopercie. Dwa z nich to listy kochanki, pisane do człowieka żonatego, trzeci pochodzi od jego żony, która podczas nieobecności męża przejęła jego miłosną korespondencję i przesłała mi ją, pisząc:

„Zwracam się do Pana z prośbą o umieszczenie mego listu, wraz z obydwoma załączonemi pismami jakiejś p. C. z Warszawy, pisanemi do mego męża.

Jestem od lat 4 zamężną, byłam kochaną przez męża i kochałam go i nasze dzieci, których dwoje już mamy. Mąż moj zawsze jest dla mnie bardzo czuły, a dzieci nasze wprost ubóstwia i nic nie świadczy by mąż mój miał mnie zdradzać, lecz ostatnio mąż mój pozostał bez pracy, przewiózł mnie do rodziców, sam zaś wyjechał na wieś, gdzie dostał dorywczą pracę umysłową. Od czasu jego nieobecności poczęłam odbierać listy **adresowane do niego** od wyżej wymienionej pani, która sama siebie nazywa arystokratką, musi być przeto kobietą inteligentną, więc dziwi mię iż w tak natrętny sposób ośmiela się narzucać się memu mężowi, chcąc najwidoczniej rozbić nasze współżycie.

Proszę mi doradzić co czynić, listów od niej mężowi nie pokazywałam a przesyłam je wprost Panu i proszę o zwrócenie [illegible] tej pani, by się w przyszłości inaczej zachowała wobec mego męża, by pozostawiła go w spokoju, aby nie starała się zabrać mym dzieciom ojca, gdyż zdaje mi się iż mąż mój pomimo wszystko co było między nimi kocha mnie i nasze dzieci i nic poważniejszego z tego być nie może.

Co zaś tyczy się męża mojego, to proszę o **łaskawe zwyczajne zbeształnie** takowego w mojem imieniu w piśmie Pańskiem, którą to nauczkę podłożę pod nos memu panu, za co będę Panu wdzięczną, a zaoszczędzi Pan mi tem samem zbytniego irytowania się tem bardziej, iż jestem przyszykowaną na to, iż wkrótce zostanę matką **naszego trzeciego ulubieńca,** z przyjściem na świat którego pragnęłabym aby owa pani o szumnie brzmiącem nazwisku pozostawiła męża mego i mnie w spokoju.

Eleonora G.“

— Brawo Pani Eleonoro, to mi się podoba. Energicznie rozprawia się Pani z swym trójkątem.

Traktuje Pani cały ten epizod tak jak on na to zasługuje, **bez łez i tragedyj.**

Co tam było, to było. Dosyć! Kropka! Jest Pani pewna miłości swego męża i na ten jego krok w bok przymknie Pani oczy po należytem oczywiście „zbeształniu“ winowajcy.

Wybór mojej osoby, jako narzędzia kary, przynosi mi zaszczyt, lecz zarazem napełnia obawą, czy dobrze wywiążę się z zadania. Ale co tam — nie święci garnki lepią. A więc:

— Niewierny mężu Pani E., ładnych historyj się tu o Panu dowiadujemy. To tak postępuje mąż miłej, wyrozumiałej kobiety? Romansików się Panu zachciewa, a trzecia pociecha w drodze.

Ratuje Pańską sytuację to, że jak widać z listów, które Pana nie doszły, usiłował się Pan ostatnio wycofać z niebezpiecznej wyprawy na manowce.

To oczyściło Pana nieco w moich oczach, ale niezupełnie.

Mu... Pan żonie przysiąc przy poduszce waszego „trzeciego ulubieńca“, że to się więcej nie powtórzy, pod tym warunkiem przebaczymy!

— No i co Pani Eleonoro, dobrze mu powiedziałam? mam wrażenie, że teraz raz na zawsze odechce mu się arystokratycznych amorów.

Dobrze, ale co zrobimy z panną C. Skrupulatnie powykreślałem z listu Pani imiona, nazwiska oraz nazwy miejscowości, żeby się ktoś broń Boże nie domyślił o kogo chodzi, ale w ten sposób może się także nie domyśleć i ta, o którą chodzi, żeby się domyśliła.

Nie pozostaje zatem nic innego jak w myśl Pani życzeń zamieścić fragment którego kolwiek z owych listów. Po nich panna C. pozna siebie i dowie się jakiego zamętu narobiła, prawdopodobnie mimowoli, gdyż pewien jestem, że nie wiedziała, iż ukochany jej jest żonaty.

„Czy grzechem jest kogoś kochać? przypomnij sobie naszą rozmowę w... Ja cię bardzo pokochałam i kocham, a przecież nic nie chcę, tylko choć parę słów wiadomości, bo tak mi smutno bez Ciebie, wszystkie me myśli i marzenia skoncentrowały się w Twojej osobie.

Ja Cię proszę i to proszę całem sercem o małą wiadomość, będzie mi to otuchą do dalszej pracy i prawdziwą radością.

Jak Ci się powodzi? co robisz? jak żyjesz? Wszystko mi napisz.

Pamiętam każde Twoje słowo, każden Twój pocałunek i wiesz, że żyje jak samotnica, bo mnie te wspomnienia wystarczą gdy Ciebie niema.

Tylko bardzo dużo czytam.

Warszawa taka smutna bez Ciebie i chmurna. Kiedy Ty będziesz? Jakim Ty będziesz?

Napisz mi szczerze, może chcesz mię zapomnieć i zerwać ze mną znajomość, to napisz — ja za nic nie pogniewam się i od Ciebie wszystko przyjmę.

Jesteś tym poczciwym, szczerym, prawda?... Takim Cię poznała, zostań takim do końca dla mnie.

Napisz, ja zawsze modlę się o Ciebie i o ten list oczekiwany — i pamiętaj o mnie choć troszeczkę. Czekam —

Twoja C.“

— Piękny list, aż szkoda że do żonatego pisany. Panno C., prosimy wyszukać sobie innego adresata.

SZUKAM ZBIEGŁEJ ŻONY

Będąc stałym czytelnikiem „Notatnika“ zwracam się do Sz. P. Redaktora z prośbą o możliwie najszybsze zamieszczenie mojego listu na jego łamach.

Jestem urzędnikiem państwowym na stałej posadzie. Przed dziewięciu laty ożeniłem się z kobietą nieco odemnie starszą, z którą mam dwoje dzieci (synów). Pierwsze lata naszego pożycia były znośne, aczkolwiek charaktery nasze, biegunowo różne, stale się ścierały.

Wskutek jednak mojej ustępliwości nie dochodziło do poważniejszych awantur. Ta właśnie stała z mej strony ustępliwość doprowadziła do rozbicia mojego domu.

W ub. roku wysłałem żonę z dziećmi na letnisko. Sam przyjeżdżałem do niej co tydzień. W czasie jednej z moich wizyt zauważyłem dziwne zachowanie się żony, które zrodziło we mnie **straszną myśl zdrady.** Od tej chwili nie zaznaję spokoju, a życie stało się dla mnie męką nie do zniesienia.

Miałem chwile, w których myślałem że się mylę, jednakże wypadek, który miał miejsce parę lat temu utwierdził mnie w moich przekonaniach. Otóż żona moja w czasie mego pobytu w zajęciu w Warszawie (mieszkam w Pruszkowie) spakowała swoje rzeczy **i wraz z dziećmi** wyjechała w niewiadomym kierunku. Poprostu uciekła odemnie. Jest to dla mnie cios straszny i rozpacz ogarnęła mnie czyniąc niezdolnym do pracy. Jeśli dłużej tak potrwa, stracę posadę.

Dlatego też usilnie proszę Sz. Pana Redaktora o radę, co mam uczynić żeby odnaleźć swoje dzieci i łaskawe zwrócenie się do mej żony Joanny aby zechciała mi wskazać miejsce pobytu mych dzieci, jak również do Sz. Czytelników, którzy mogliby coś o tem wiedzieć. Żona moja wyjechała w poniedziałek 25 b. m. z Pruszkowa i jak się później dowiedziałem, udała się do Warszawy, gdzie zapewne się znajduje.

Wszelkie wiadomości proszę nadsyłać na ręce Sz. Pana Redaktora. Adres i nazwisko moje do wiadomości Redakcji.

Zrozpaczony.

— Pani Joanno, widziałem Pani męża, ten człowiek naprawdę bardzo rozpacza.

Niema nic przykrzejszego nad widok łez toczących się po twarzy dorosłego mężczyzny.

Niech Pani wróci!

Mąż może Pani szukać przy pomocy policji, ale chce tego uniknąć.

Nie trzeba go zmuszać do tej ostateczności.

Czytajcie PRZEGLĄD SPORTOWY!
Cena 30 gr.

Czytajcie CYRULIKA warszawskiego
Cena 50 gr.

Zaglówka na kołach

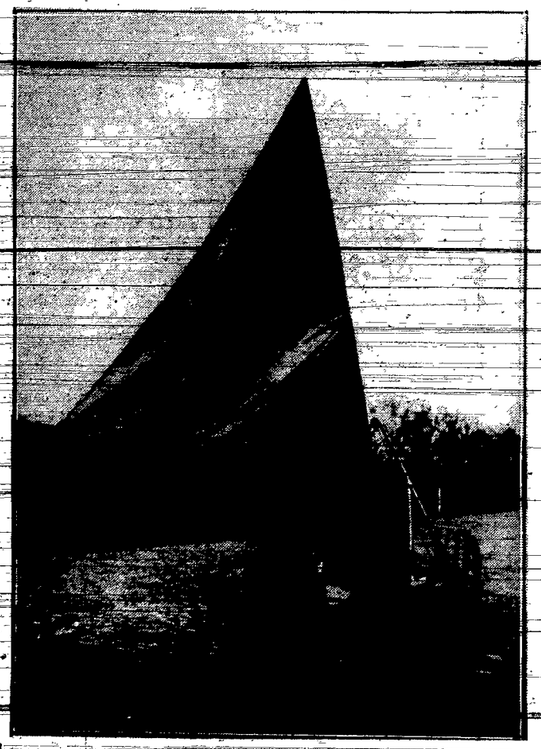

Lekki wózeczek wagi 35 kg. porusza się przy dobrym wietrze z szybkością 50 — 60 km. na godzinę. Zasady sterowania — jak przy kierowaniu żaglówką.

MAREK ROMAŃSKI & MIRKO BORKOWICZ

POŻOGA NAMIĘTNOŚCI

DZIEJE MIŁOŚCI I WYSTĘPKU

JAK SŁODKO JEST ŻYĆ!...

Wichura potężniała. Huraganowe porywy rwały bruzdy fal i bryzgami pian chlastały powyżej kominów statku, wyły głucho w olinowaniu, zamiatały pokład płachtami wodnego pyłu.

W tumanach gęstej mgły, w pomroce huczącej od wichru nocy, w wzdębionych rozwałach wód nurzał się S. S. „Magnolja“.

Chrapliwy ryk syren, głuszony gęstwą zbitych oparów, brzmiał nieustannie, złowrogo, ponuro jak zew nieszczęścia. Oślepiające światła kolosalnych reflektorów łamały się, niepewnemi rzutami blasku grzęznąc w kłębowisku mgieł.

Przygasły trzy ogromne kominy „Magnolji“ spowite dotąd czerwoną kurzawą buchających iskier. Maszyny zwolniły i pęd okrętu osłabł, przycichł. Tylko w ciszy, jaka zapanowała, gdy umilkł stukot pracujących tłoków słychać było grzmot fal walących o burty, syk kotłujących się pian i zduszony poryk syreny.

* * *

O którejś godzinie nocy, obudzony mocniejszem wahnięciem rozkołysanego statku Ieno Maroczy podniósł się na łóżku.

Wyjrzał przez okienko, półsenny jeszcze. Zadrżał...

Jak okiem sięgnąć ciągnęły na okręt spienione, burzliwe, wzdębione, białe grzebienie fal. Czarne bryły wody zwalały się raz wraz z pluskiem na grubą szybę okienka. Migały w pomroce blade, trwożliwe ciosy świateł reflektorów.

„Magnolja“ dygotała. W olbrzymich podrzutach kiwając się bezwładnie z boku na bok, ryła dziobem rozkołychy bałwanów i znów zapadała w otchłań z jękiem i skrzypieniem wiązań.

Maroczy przesunął ręką po czole. W mózgu czuł ciężki, przygniatający zamęt. W członkach bezwład...

Leżał z rękoma gnuśnie założonemi pod głową. Powoli, szczegół za szczegółem przypominał sobie zdarzenia ostatnich dni.

— Wolny jestem... — stwierdził z uśmiechem. — Będę żyć!...

Pełną piersią chwycił oddech, rozprężył ramiona, przeciągnął się aż zatrzeszczały potężne mięśnie.

W lustrze, chyboczącem się nawprost łóżka na ścianie ujrzał swe odbicie. Uśmiechnął się do zwierciadła triumfująco:

— A widzisz... Żyję... I będę żyć!... Będę!... Ach, Ieno Maroczy, jakież ty masz bajeczne szczęście w życiu... Nie było wypadku, żeby cię zawiodło!... O! szczęście, szczęście!... Jakże słodko żyć!...

Zerwał się sprężyście z łóżka i ubrał pośpiesznie.

— Noc jeszcze... Ale po co spać dłużej?... Czy nie lepiej popatrzeć na morze?... Złapać w pierś oddech przestrzeni... Przywitać nowe życie, nowe przygody.

* * *

Stał na pokładzie, otulony gumowym płaszczem, ściskając w dłoniach lodowato zimną poręcz, patrząc jak w świetle latarń i reflektorów kłębią się przewalające za rufą bruzdy fal.

Zimny wiatr ciskał mu słona wilgoć w twarz, aż dech zapierało...

Ieno Maroczy uśmiechał się. Uśmiechał się do siebie, do swego życia, do swej młodości, do swej siły, do swego szczęścia.

— Ba!... Niech mi kto powie, czy fortuna nie opiekuje się łajdakami... Urwany z pod szubienicy zbrodniarz, morderca, płynę sobie teraz w świat i nic mnie nie obchodzi... Żal mi Marty, ale ta mnie nie minie... Niki szkoda... Głupia dziewczyna... Po co to samobójstwo?... Przypomniał sobie notatkę przeczytaną w gazecie, w bibljotece okrętowej. — Eh!... To wszystko głupstwo wobec tego, że Ieno Maroczy żyje... Ha, ha... Czy warto być uczciwym, jeżeli zbrodnia triumfuje?...

Urywany, przeciągły, ogłuszający poryk syreny zerwał się nagle, zagrzmiał potężnie... Bluznęły wokoło spłoszone smugi bladego światła reflektorów...

Wśród nocy zabrzmiał gwizd przenikliwy, trwożne głosy, tupotanie ciężkich kroków, jakiś daleki a donośny krzyk jakby komendy... i wtem...

„Magnolja“ zatrzęsła się cała, zdzielona od przodu potężnym ciosem. Wszędzie, we wszystkich zakątkach, od kajuty do kajuty, od piętra do piętra, od dziobu do rufy okręt zadygotał, zatrzeszczał... Latarnia wisząca obok Maroczego zerwała się, z dźwiękiem rozbijanego szkła runęła na pokład i zgasła... Kadłub okrętu zatoczył się bezwładnie i ciężko pochylił ku przodowi...

W tej samej chwili gdy zahuczał ponuro alarmowy dzwon na trwogę potoki wody lunęły niepowstrzymaną nawałą na pochylony, zanurzony przód pokładu.

„Magnolja“ tonęła.

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym).

Złudzenie wolności

Szwajcarskie miasto Bern, którego herbem jest niedźwiedź, posiada specjalną klatkę, gdzie magistrat hoduje niedźwiedzie. Kosmate zwierzaki mają tam zupełną swobodę ruchów.

JAK ZDOBYĆ SERCE I PIENIĄDZE

— Tę głupią babę, to Aleksander mógł przejechać... Ona chyba zwarjowana, żeby tak przed samym samochodem latać na wszystkie strony, jak oparzona... Co to za porządki są w tej Polsce!...

Szofer nie odpowiedział ani słowa. Zwolnił biegu, dał trzy krzykliwe sygnały klaksonu i skręcił w wąską uliczkę, między małe, drewniane domki, poprzechylane w różne strony.

— Aleksander to zupełnie tak jak dziecko. Nie można być taki delikatny, bo to nikomu na dobre nie wychodzi. Ludzi trzeba uczyć. Jak takiej bable trąbi się, to ona powinna wiedzieć, że jedzie auto. Czy ona nie umie chodzić po chodniku? Raz ja przejechać, to się miedzy tą holotą rozejdzie, że niema żadnych żartów. To jest ulica do jeżdżenia, a nie do chodzenia... No nie?

Pan dyrektor Rozensztok lubił sobie pogadać z szoferem, gdy jechał rano do swej fabryki. Ten codzienny kurs miedzy pałacykiem przy ulicy Piltrowej a swoją fabryką kotłów parowych na końcu Woli, dyrektor Rozensztok spędzał na rozmowie z szoferem.

Właściwie był to zawsze monolog. Aleksander nauczył się milczeć: czasem odpowiadał półgębkiem jakieś zdawkowe: „tak jest, jaśnie panie", a najczęściej miast odpowiedzi — trąbił ogłuszająco, udając, że jest bardzo zajęty kierowaniem auta.

— Czy Aleksander mnie słyszy?... Przecież ja coś mówię, a jeżeli ja mówię, to szofer powinien swemu panu odpowiadać...

— Tak jest jaśnie panie...

— No, więc właśnie... Ja powiadam, że taką babę to można przejechać. Aleksander zna te wasze przepisy prawa jazdy, czy jak się to nazywa. To nie jest moja rzecz, ale mnie się zdaje, że napewno można przejechać taką głupią babę, która nic nie słyszy, że na nią się trąbi...

— Gadał sobie dalej, pasibrzuchu... — pomyślał Aleksander i znów zatrąbił w odpowiedzi.

Auto wjechało w uliczkę tak ciasną, że niemal przeciskać się trzeba było przez nią przedniemi kołami, z pod których błoto pluło czarną śliną na ściany koślawych domków.

Była godzina 9-ta rano. O tej porze pusto było w nędznej uliczce, która prowadziła wprost do wielkiej fabryki kotłów parowych akcyjnego towarzystwa pod firmą „Sz. Rozensztok i Sn.", a dalej, hen, dalej — wiodła w pola podwarszawskie.

Było tu ludno o szarym świcie, gdy robotnicy spieszyli do pracy, było gwarno, gdy o zmroku wracali, było na tej nędznej i ciasnej uliczce tłumnie, gdy w południe w wyciągniętym pod ścianami ogonku gromadzili się bezrobotni na obiad w komitetowej kuchni.

Wtedy również na obiad wyjeżdżał z bram swej fabryki pan dyrektor Rozensztok i znów rozpoczynał pogawędkę z szoferem.

— Aleksander widzi, jakie to wszystko zdrowe chłopaki. Do roboty taki jeden drugi nie pójdzie, ale jak mu burczy w żołądku, to on z miednicą po zupę przychodzi... Albo te kobiety. One przecież zdrowe są... I nawet taka jedna druga może się podobać... Tylko, że one wolą za darmo jeść. Co to za porządki są w tej Polsce!...

O tych „porządkach w Polsce" to pan dyrektor najwięcej lubił rozmawiać. A szofer wtedy trąbił. Trąbił zapamiętale na automobilowym klaksonie i tylko czasem myślał sobie:

— Psiakrew!... Żeby ciebie tak pasibrzuchu wziąć na „komitetową zupkę". Zaraz byś inaczej mówił.

Portjer przy wielkiej żelaznej bramie fabryki kotłów zdaleka słyszał, że jedzie „pan dyrektor".

Duchem otwierał bramę, bo już takich dwuch wyleciało za to, że za długo klucz w zamku przekręcali.

Czarno lakierowana limuzyna zajechała przed dwupiętrowy budynek w podwórzu. Czekał tam już woźny skory do otworzenia drzwiczek. Rękawiczki... Melonik... Futro...

Pan dyrektor wkraczał do swego gabinetu. Na wielkim perskim dywanie stało mahoniowe biurko. W rogu — kasa ogniotrwała. Naprzeciw — skóra kryty garnitur mebli: kanapa i trzy klubowe fotele wkrąg stołu, na którym pudełko hawańskich cygar czekało zawsze na gościa poufnych konferencyj.

Ledwie pan dyrektor zasiadał za biurkiem, już w progu stawał sekretarz i kłaniał się nisko.

— Dzień dobry, panie Leoś — zwykł był mawiać dyrektor. Co nowego? Te same, codzienne przywitanie powtórzył i teraz. Tym razem jednak dodał zaraz:

— Czy już pan przygotował listę zredukowanych?

— Tak jest, panie dyrektorze. Panna Zosia już kończy przepisywać...

— Może pan usiąść, panie Leoś... Trzeba będzie pogadać...

Podczas gdy pan dyrektor ze swym sekretarzem prowadzili rozmowę, „panna Zosia", przyboczna maszynistka samego pana dyrektora, przepisywała na Remingtonie listę 120 majstrów robotników, którzy dziś właśnie mieli otrzymać dwutygodniowe wymówienie pracy. Już dawno powinna była skończyć. W każdym razie przed przyjazdem dyrektora. A tymczasem...

Tymczasem panna Zosia podparła swą dziecinną prawie twarzyczkę małemi rączkami i — płakała.

Tak. Duże krople łez biegły z pod przymkniętych oczu i spadały na klawisze liter.

...Jan Siedlecki... Jej ojciec... Majster na 5-tym oddziale... Jej ojciec znalazł się na liście zredukowanych... Nazwisko własnego ojca miała „wystukać" na swoim Remingtonie i listę 120 takich jak on skazańców przedstawić do podpisu...

Jej ojciec, jej tatko najdroższy, nie wiedział jeszcze nic, nic przeczuwał... Jakże mógł sobie pomyśleć, że po dwudziestu trzech latach pracy...

Już od tygodnia wszyscy w fabryce mówili o redukcji. To się jakoś dzieje, że wszyscy wiedzą jeszcze niemal zanim pan dyrektor pomyśli... Ale tatko nie wie nic. Tatko jeszcze przedwczoraj mówił w domu:

— Żal mi, że się inni martwią, ale ja mogę być spokojny, bo przecież po tylu latach pracy...

Zosia płakała. Napisała ledwie imię „Jan". Nazwiska ojca swego nie była w stanie wpisać na tę tragiczną listę.

— Może opuścić? Może nie spostrzegą?

Sekretarz dyrektora Rozensztoka wyszedł z gabinetu szefa, spojrzał i podszedł do maszynistki na palcach.

Nie słyszała nic.

— Panno Zosiu... Panno Zosiu...

Nie słyszała.

— Panno Zosiu... Pani nie potrzebuje płakać... Ja wiem, dlaczego takie szlochanie. To z powodu, że tatuś także ma być zredukowany. Otóż właśnie nieprawda. Ja właśnie wracam od dyrektora. Tatuś panny Zosi nie będzie zredukowany...

Podniosła głowę. Spojrzała mu w oczy poprzez łzy.

Nie spuścił wzroku, ciągnąc dalej:

— Tatuś panny Zosi nie będzie zredukowany, jeśli...

Uśmiechnął się, kończąc — jeśli panna Zosia będzie mądra i zgodzi się na pewną rzecz, o którą pan dyrektor bardzo prosi. Wogóle niech panna Zosia zaraz wstanie, otrze te swoje oczęta i pójdzie do pana dyrektora...

On tam już wszystko lepiej wytłomaczy — dodał na zakończenie. Panna Zosia jest młoda, ładna i jakby tu powiedzieć... No, jednem słowem wszystko będzie dobrze. Proszę już iść...

Nie rozumiała dobrze jego słów, nie widziała lotrowskiego uśmiechu, jak nie słyszała lisich kroków, któremi się skradał do niej, gdy płakała.

Sięgnęła do torebki. Chusteczką otarła łzy, przypudrowała nosek i bez słowa wstała od maszyny.

Pan sekretarz wyszedł z pokoju. Już nie był ciekaw niczego. Wiedział, jak się potoczy rozmowa za obitemi wojłokiem drzwiami gabinetu szefa z maszynistką, która jest ładna, młoda i... uboga.

Panna Zosia zapukała do drzwi gabinetu.

Nie odpowiedziano jej. Zapukała po raz drugi...

I oto w tej chwili za drzwiami temi rozległy się dwa rewolwerowe strzały.

Szarpnęła klamkę i ujrzała rzecz straszną. Dyrektor Rozensztok chwytał właśnie wielki kałamarz z bronzu, stojący na biurku... Nie umiał go utrzymać... Zakręcił się na miejscu... Prawą rękę dziwnie jakoś wyrzucił w górę... I runął, jak podcięta kłoda na puszysty, perski dywan.

Scena ta zawirowała w oczach panny Zosi, stojącej na progu.

— Milcz, ani słowa! Bo jeżeli mnie zdradzisz... — dobiegł ją głos pełen groźby.

— Jezus, Marja, to on!... — jęknęła głucho i osunęła się bezwładnie na próg gabinetu.

(Dalszy ciąg obok)

Jak zdobyć serce i pieniądze

Dalszy ciąg powieści ze str. 6.ej

Wielka willa w stylu maurytańskim, stojąca w olbrzymim parku trochę w bok od szosy, łączącej Konstancin i Skolimów, nosiła nazwę „Miły wypoczynek".

Okoliczni mieszkańcy wiedzieli, że ta luksusowa willa należy do pana dyrektora Rozensztoka, wiedzieli jednak dobrze i o tem, że sam właściciel bywa w niej dość rzadkim gościem, mieszkając przeważnie w Warszawie.

O willi tej i jej mieszkańcach opowiadano sobie na ucho dziwne rzeczy. I to nietylko tu, w Konstancinie, gdzie niemal każdy człowiek mógł godzinami snuć o niej prawdziwie niewiarygodne historje, ale i w Warszawie, w środowisku, do którego należał pan dyrektor Rozensztok.

On zaś, gdy przypadkiem doleciały go jakieś półsłówka, pokryte dyskretnym uśmieszkiem, wtrącał się zimno do rozmowy.

— Pan nie ma większych zmartwień? Masz pan swoją rodzinę, to się pan zajmij nią...

Trudno odgadnąć czy pan dyrektor wiedział, że willa jego, w której większą część roku spędzała jego małżonka z dorastającą córką miała inną jeszcze nazwę prócz oficjalnej, nazwę, która większości ojców rodzin nie dałaby chwili spokoju.

— To nie „Miły wypoczynek" — mówiono pocichu — lecz prawdziwe „Gniazdo rozpusty"...

Pan dyrektor Szymon Rozensztok zdawał się jednak nie wiedzieć o tem, dzieląc swój czas między fabrykę, dom i pewne zacisne mieszkanko przy ulicy Natolińskiej, gdzie w trzech prześlicznych pokoikach uwił gniazdko dla swej przyjaciółki, znanej w nocnem życiu stolicy pod pseudonimem Sonia Milicz — tancerka charakterystyczna.

Pani Róża Rozensztok, czterdziestoletnia małżonka pana dyrektora, przechowująca starannie ostatnie ślady minionej urody na swem obliczu i panna Lidja, jej córka, prawdziwie piękna ośmnastoletnia latorośl rodu Rozensztoków nie były jedynemi mieszkankami willi „Miły wypoczynek".

Dwupokojowy apartamencik przy końcu korytarza na pierwszem piętrze zajmował pan rotmistrz Konstanty Sztark.

Pan Sztark nie był już oddawna oficerem, nie mówiono doń jednak inaczej, niż „panie rotmistrzu", trudno bowiem było znaleźć dla niego jakiś inny tytuł „w cywilu", skoro, jak sam mówił, był obecnie handlowcem.

Pan rotmistrz był sublokatorem w willi Rozensztoków. Jak to się stało — nikt dobrze nie wiedział, faktem jest jednak, że gdy pewnego razu pani Róża wspomniała swemu mężowi o tem, że przyjęła sublokatora, pan dyrektor mruknął coś niewyraźnie i więcej do tego tematu nie powracał.

Języki ludzkie, które nie lubią próżnować, gdy chodzi o wszelkie sprawy naszych bliźnich, poszły w ruch... Opowiadano sobie szeroko o tem, że pani Róża posunęła swoją bezczelność w stosunku do męża tak daleko, iż wprowadza pod jego dach swojego kochanka, że sublokator jednak po pewnym czasie okazuje znacznie gorętsze skłonności w kierunku córeczki.

Czegóż zresztą nie plotły ludzkie języki.

* * *

Była godzina czwarta nad ranem i ciemna noc trwała jeszcze w pełni, gdy w mrok śpiącego Konstancina wdarły się dwa jaskrawe snopy świateł automobilu.

Trzykrotne, urywane ryknięcia klaksonu, dłuższa chwila oczekiwania, poczem wielka czerwona limuzyna wtoczyła się przez otwartą bramę i stanęła przed tarasem „Miłego wypoczynku", zdobnym w dwa śpiące marmurowe lwy.

Z jasno oświetlonego hallu wybiegł lokaj i otworzył drzwiczki samochodu.

Wysiadła zeń wysoka, dość tęga kobieta w karakułach.

— Pana niema, prawda? — zwróciła się do lokaja.

— Niema, jaśnie pani...

Skinęła głową i odwróciła się do auta.

Teraz wysiadł zeń szczupły, wysoki mężczyzna, otulony w wąskie, czarne futro, które podkreślało jego zgrabną sylwetę.

— Chodź, mon chere... — powiedziała półgłosem, i pierwsza weszła do hallu.

— Panienka śpi? — odezwała się do lokaja, zrzucając z ramion przepyszne futro i błądząc oczami po opiętym w smoking swym młodym towarzyszu.

— Nie wiem, proszę jaśnie pani — rzekł służący, pochylając się, by ściągnąć jej boty.

— Jakto, Jan nie wie? Pytam, czy panienka poszła spać — w głosie pani dyrektorowej łatwo można było wyczuć podniecenie.

— Pokój panienki był pusty, kiedy przed godziną byłem na górze — odpowiedział służący.

— Wyjechała?

— Nie, proszę jaśnie pani, panienka jest w domu...

Był stanowczo wzorem dyskretnego lokaja.

— Dobrze — przerwała niecierpliwie. — Jan przygotuje dla pana — skinęła głową w kierunku milczącego młodzieńca — pokój gościnny. Ten mały, naprzeciwko sypialni.

Służący skłonił się i po szerokich schodach pobiegł na górę.

— No chodź, mój mały — w głosie pani Róży zabrzmiały ciepłe, pieszczotliwe nuty. — Boże, co ja cierpię z tą Lidą. — szepnęła nagle półgłosem — kiedyż ona sobie wybije z głowy tego głupiego rotmistrza.

— Co ci jest Fred — rzuciła znów głośno — taki jesteś blady?

— Nic mi nie jest, zmęczony jestem, ot i wszystko — uśmiechnął się blado.

— Za dużo znów tańczyłeś — mówiła z wymówką. — Prosiłam cię już tyle razy, żebyś rzucił to zajęcie.

— A z czego będę żył? — powiedział z westchnieniem, patrząc jej melancholijnie w oczy.

— Głuptasku! Nie martw się o to...

Rozmawiając, weszli na piętro i idąc wzdłuż długiego, słabo oświetlonego korytarza zatrzymali się przed otwartemi drzwiami sypialni.

Z pokoju przeciwległego wyszedł lokaj.

— Pokój gotowy, proszę pana.

— Jan może iść spać. Jutro mnie nie budzić — rzekła obojętnie.

Gdy służący zniknął za zakrętem, pociągnęła ku sobie gwałtownie mężczyznę.

— No chodź tu, mój mały, chodź...

W chwili, gdy zamykała za sobą drzwi sypialnego, rozległ się jakiś głuchy huk. Coś jakby strzał lub dźwięk padającego mebla

(Dalszy ciąg w numerze jutrzejszym)

Na dworze królewskim... bez spodni

Dziwne przywileje magnatów angielskich

Anglja jest jak wiadomo krajem **najbardziej konserwatywnym** nietylko pod względem zwyczajów, ale także w dziedzinie ustawodawstwa. Obowiązują tam dotychczas jeszcze niektóre ustawy, wydane za czasów królowej Elżbiety, i jeżeli nie są przestrzegane, to tylko dlatego, że nikomu

nie przychodzi na myśl

powoływać się na nie, gdyż życie jest silniejsze, niż wszelkie pergaminy i pieczęcie.

Oddzielną kartę w historji tradycji angielskiej stanowią przywileje różnych

rodów arystokratycznych.

Niegdyś miały one oczywiście swoje znaczenie, dziś jednak są groteskowemi anachronizmami.

Jeden z takich przywilejów przysługujących każdemu rodowemu arystokracie angielskiemu pochodzi z czasów wojen domowych, gdy zwycięzca miał prawo

życia i śmierci

nad zwyciężonym. Wówczas to każdy szlachcic miał prawo domagać się, by kat, przy wieszaniu go, posługiwał się jedwabnym sznurem.

Książęta Atholl poza tem mieli prawo zawisnąć na szubienicy

o 30 stóp wyższej,

niż zwyczajnie używana.

Podawać parze królewskiej rękawiczki podczas koronacji jest przywilejem książąt Newcastle, podczas gdy insygnia królewskie podaje każdorazowo stróż skarbca w Tower.

Książę Beaufort może

zatrzymać każdy ekspres,

przebiegający jego włości, aby wejść do pociągu, a lord de Courcy może przebywać w obecności króla w kapeluszu na głowie.

Jeden z lordów de Courcy, opierając się na tym przywileju, zjawił się raz

w kapeluszu na przyjęciu dworskiem

za panowania królowej Wiktorji. Wówczas jednak królowa kazała go zawezwać do siebie i powiedziała: „Przed monarchą nie potrzebuje pan odkrywać głowy, przed damą jednak musi pan zdjąć kapelusz".

Od czasu tej taktownej nauczki żaden z lordów de Courcy nie próbował już stosować swego przywileju.

Taką samą powściągliwość okazał ów rycerz, który zaskoczony w nocy napadem nieprzyjacielskim

w bieliźnie wypadł z obozu

i zmusił wroga do ucieczki. W nagrodę za swe męstwo otrzymał od króla prawo pojawiania się

na dworze... bez spodni.

Mimo to jednak nigdy ani on, ani jego potomkowie nie korzystali z tego pozwolenia, słusznie rozumiejąc, że niewątpliwie wśród towarzystwa dworskiego pojawienie się kawalera w tak niekomletnym stroju byłoby wywołało wielką konsternację.

Wyrok w procesie przeciwko winnym

spowodowania strasznej katastrofy kolejowej pod Białymstokiem

W ciągu ostatnich dwuch dni w Sądzie Okręgowym toczyła się przy wypełnionej po brzegi sali rozprawa przeciwko 4 kolejarzom: Janowi Aścikowi, kierownikowi ruchu na posterunku kolejowym Baciuty; Eugenjuszowi Skupio, konduktorowi (pełniącemu obowiązki kierownika pociągu osobowego); Kazimierzowi Penso (zastępca konduktora); Józefowi Borkowskiemu (końcowy konduktor).

Akt oskarżenia zarzucał, iż spowodowali oni w dn. 7 sierpnia 1931 roku na 157 kilometrze szlaku kolejowego Warszawa-Białystok katastrofę kolejową, połączoną z rozbiciem 2 wagonów pociągu pośpiesznego i uszkodzeniem 6-iu pociągu osobowego i poważnem uszkodzeniem parowozu pośpiesznego. podczas tej katastrofy znalazły śmierć 4 osoby, ponadto cały szereg osób doznał ciężkich uszkodzeń ciała.

Jak już pisaliśmy, pierwszy dzień poświęcony był badaniu świadków i ekspertów. Wczoraj po przemówieniu oskarżyciela publicznego wiceprokuratora p. Wójcickiego i obrony, Sąd o godz. 2 min. 30 po południu ogłosił wyrok, mocą którego skazani zostali: Aścik za umyślne wywołanie katastrofy, zgodnie z aktem oskarżenia z art. 558 i 559 K.K. na 2 lata więzienia (z.d.p.). Bronił go adw. Makowski z Warszawy. Skupio za nieostrożne spowodowanie katastrofy z art. 567 K.K. na 6 miesięcy więzienia. Bronił adw. Zaczyński (W-wa) Penso z art. 567 K.K. na 4 miesiące więzienia. Borkowski został uniewinniony. Ostatnich bronił adw. Br. Gruszkiewicz z Białegostoku.

Po ogłoszeniu wyroku prokurator zgłosił wniosek o zmianę środka zapobiegawczego względem Aścika na kaucję, a obrońca prosił o pozostawienie w mocy poprzedniego środka t.j. dozoru policji. Sąd natomiast zarządził bezwzględny areszt.

Zapomogi dla Inwalidów wojennych

Na skutek decyzji P. Wojewody Urząd Wojewódzki (wydział Pracy i Opieki Społecznej) przekazał p. Staroście Grodzkiemu 90 zł. tytułem zapomogi dla 9 inwalidów wojennych po 10 zł. Zasiłki te otrzymają: Stefanja Wielochowa, Józef Żelazny, Jan Borkowski, Mieczysław Pokrewiński, Aleksander Skorupka, Kazimierz Klys, Hugo Malecki, Jan Władzielczyk i Elenora Popielska.

Mieszkańcy przedmieść

organizują się

W dniu 28 b. m. w lokalu własnym przy ul. Rynek Kościuszki 2 odbyło się drugie z kolei w roku bieżącym posiedzenie Zarządu Stowarzyszenia Mieszkańców Przedmieść w Białymstoku przy udziale zaproszonych przedstawicieli następujących dzielnic:

Wysokistoczek, Marczuk, Żółtkowska szosa i ulice przyległe, Antoniuk Centralny, Antoniuk Fabryczny, dzisiejszy, kol. Antoniuk i Ogrodniczki, Białostoczek wieś, kolonja i przyległe ulice, Markowa Góra—Brazylka, Pieczurki wieś, Skorupy, Dojlidy i Dojnowo, Nowe, Bojary, Piaski, Słoboda, Horodniany i Nowe miasto, wieś Starosielce, Wygoda, Bażantarnia. Wszystkie te dzielnice były reprezentowane przez 22 przedstawicieli.

Głównym celem posiedzenia była sprawa opracowania planu zebrań informacyjno-sprawozdawczych w poszczególnych dzielnicach z uwzględnieniem miejsca — lokalu, godzin i dni.

Po dłuższych debatach w tej sprawie postanowiono w razie stwierdzenia potrzeby, plan zebrań rozszerzyć, aby żaden zakątek nawet najbardziej oddalony nie został pominięty.

Zebrania te będą odbywały się w najbliższym czasie oddzielnie w każdej poszczególnej okolicy, a dzielnicach zaś mniejszych i bliżej siebie położonych wspólnie.

Celem tych zebrań jest przedewszystkiem rozbudzenie obywatelskiej dbałości o gospodarcze i kulturalne podniesienie przedmieść w Białymstoku, poruszane będą również sprawy bardziej aktualne, jak akcja niesienia pomocy bezrobotnym i inne.

To też nie należy wątpić, że wszyscy przedmieścianie w myśl hasła „w jedności siła" skupią się niebawem w tej organizacji.

„Od panny Zazy—won"!

Że kobieta jest przyczyną wszystkiego złego na tym padole łez i rozpaczy, stwierdzono już dawno i twierdzenie to niejednokrotnie faktami poparto.

Do długiej litanji win kobiecych musimy dołączyć jeszcze zajście jakie rozegrało się w dniu wczorajszym na terenie sympatycznej i

licznie odwiedzanej kawiarni

między znanym handlowcem i bilardzistą p. Rafałem O., a saksofonistą Benjaminem Z.

Obydwaj wyżej wzmiankowani panowie odznaczają się niezwykłą urodą i niepospolicie pięknie wiązanemi krawatami.

Pozatem obydwaj mają wielkopańskie maniery przejawiające się w—sposobie mówienia. Oto naprzykład p. Rafał zamiast „r" mówi „l", a p. Benjamin co chwila wplata do rozmowy słówko „voila". Oprócz tego obydwaj panowie od dłuższego czasu

adorują jedną panią.

Wczoraj między wielbicielami brunetki nastąpiło, jak wyżej zaznaczyliśmy krótkie spięcie. Oto do stolika przy którym siedział p. Rafał podszedł p. Benjamin i powiedział:

— Ja by chciałem, voila, powiedzieć panu, panie Ha, że jak pan nie pójdziesz

od panny Zazy paszoł won,

to voila będzie źle...

— Co może być źle, co? Ty skandalszczyk!—odrzekł p. Rafał podnosząc się od stolika.

— Może być źle, voila, że pan dostaniesz w mordę, ty

bilardzista, szmondak...

— Ja w moldę, ja?

Tu nastąpiło potwierdzenie pogróżki. Nota bene p. Benjamin zrobił to tak dyskretnie, że p. Rafał czemprędzej uciekł w kierunku pewnej ubikacji, a korzystając z tego pan Benjamin zatrzasnął

za swym wrogiem drzwi „kabiny"

i biedny bilardzista ujrzał światło dzienne dopiero po trzech kwadransach cierpliwego stukania.

Krążą wieści, że p. Rafał zaangażował „bojówkę", która ma polecenie wykonania zabiegów na ciele p. Benjamina.

Sensacja Sportowa w Białymstoku

MECZ WALKI FRANCUSKIEJ

O. Faktor CONTRA L. Giedrojć

Niezwykła emocja sportowa — — Szczegóły jutro

WTOREK 2 LUTEGO Godz. 2 popoł.

NAJNOWSZE DŹWIĘKOWE KINO „PRZYSTAŃ"

NA BOMBY MONTE CARLO

z przepiękną SARI MARITZĄ i niezrównanym pełnym werwy i dobrego humoru HANSEM ALBERSEM w rolach głównych

Początek seansów punktualnie o godz. 4, 6, 8 i 10-ej

Ceny miejsc od 80 gr.

Nadprogram dźwiękowy: „TAŃCZĄCE DRZEWO"

Zabawa taneczna

Staraniem Komitetu „Dni Przeciwgruźliczych" w dniu 1-go lutego w lokalu B. O. S. O. (ul. Marszałka Piłsudskiego) odbędzie się zabawa taneczna.

CENY OGŁOSZEŃ: 1 mm. wiersz 1 szp. w tekście 50 gr., za tekstem 20 gr. — Drobne 15 gr. za wyraz. — Układ ogłoszeń 8 szpaltowy.

Redaktor i wyd. Ignacy Malinowski. Redakcja i Administracja Rynek Kościuszki 1, tel. 63. Drukarnia Legjonowa 1, tel. 11